

Dr hab. Krzysztof Ćwikliński
WSNS Pedagogium w Warszawie

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Eweliny Palian-Kobieli
„Biblioteka i ludzie. Motyw książki w wybranych przekładach
powieści obcej po roku 1989”**

1

Przedstawiona mi do zaopiniowania rozprawa doktorska p. mgr Eweliny Pabian-Kobieli poświęcona została tematowi ogromnemu swym rozmiarem i różnorodnemu bogactwem, tematowi, który jest jak świat, który próbujemy ogarnąć, uporządkować i zrozumieć, a wciąż coś nam zeń umyka, stale trwa w nim nieporządek i choć rozumiemy więcej, to nadal nie wszystko, a kto wie, co jeszcze przed nami. Ten świat otwiera się w Niniwie dwudziestoma tysiącami glinianych tabliczek i wieloznaczną inskrypcją o brzmieniu: „Oto jest pałac Aszurbanipala, króla królów, pana świata”, a zamyka, o ile się zamyka, milionami książek, nagrań, map i rękopisów w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie; zaczyna od kilku bezimiennych urzędników dworskich, może skrybów, a może kapłanów, kończy kilkoma tysiącami wykształconych, doskonałych w swoim zawodzie i swojej pasji bibliotekarzy różnych specjalizacji. Ten właśnie świat, świat biblioteki, książki i ludzi, zainteresował Autorkę, ale nie tylko od strony ściśle bibliologicznej, która jest Jej profesją, także, czy nawet przede wszystkim, literackiej i literaturoznawczej, która, domyślam się, jest Jej pasją; dokładniej: wybrała Ona z tego świata jeden temat, jeden motyw, za to jak doniosły i jak, jednak, mało znany, niezinterpretowany, nieopisany, choć zarejestrowany i skatalogowany. Wiemy, że jest, ale już niezbyt dobrze wiemy, jaki jest. Autorka postanowiła choć w części wypełnić istniejącą lukę, decydując się wybrać z przełożonych na język polski i opublikowanych po 1989 roku powieści obcych te, które Jej zdaniem są dla problemu badawczego reprezentatywne, w których książka jest nie tyle przedmiotem, ile podmiotem, pełni funkcję metaforyczną i symboliczną, organizuje i dezorganizuje świat przedstawiony, istnieje, istniała, bądź może istnieć, niezależnie od tego jest faktem kulturowym o ogromnej potencji. Powieści wybranych przez Autorkę jest czterdzieści cztery. Albo czterdzieści trzy. Licząc pogubiłem się i straciłem kontenans. Większość z nich zalicza Autorka do obszaru literatury popularnej, ale jednak ambitnej, nawet nieraz wybitnej, czy – gdy ujmiemy to nieco

ostrożniej: aspirującej do rangi literatury wysokoartystycznej; nie jest to Jej zdaniem, ani konfekcja, ani rozrywka dla kucharek. I choć w zasadzie je podzielałam, pojawia się tu pierwsza wątpliwość, podkreślam: wątpliwość, w żadnym razie nie zarzut. Oto kryterium doboru (nie dyskutuję z nim, Autorka miała pełne prawo wybrać tak, a nie inaczej) to wysokie nakłady, liczne przekłady i duża poczytność. Te osiągał np. Tomasz Mann, ale także, w tym samym czasie, ukrywający się pod pseudonimem Pitigrilli Dino Serge. Kto pamięta, kim był? Podobne przykłady znajdziemy bez trudu w najnowszej literaturze polskiej, choć bezpieczniej zapewne byłoby użyć terminu – w piśmiennictwie, w którym kilkuset tysięcy (!) nakłady osiągają produkty według mnie kuriozalne. Polacy, jak mówią statystyki, nie czytają, teraz nagle zaczęli, co jest dużym wyzwaniem dla socjologów i psychologów. To na marginesie. Teraz *ad meritum*: Autorka wymienia we wstępie nazwiska trzydziestu twórców z obszaru języków angielskiego, hiszpańskiego, niemieckiego, rosyjskiego i włoskiego. Wszyscy są niewątpliwie sławni, wszyscy są lub byli niewątpliwie literacko płodni, a co za tym idzie zapewne też nieprzyzwoicie bogaci, ale moim skromnym zdaniem tylko jeden z nich był pisarzem, góra dwóch. Teraz kogo mi brak w tym wyliczeniu. Wymienię tylko jedno nazwisko: Waltera Moersa i jego powieść *Miasto śniących książek* (to co prawda stricte sensu *fantasy*, jednak z książką w roli głównej i mieści się w przyjętych ramach czasowych) ale znów – Autorka miała prawo go pominąć, choć szkoda, bo np. w Niemczech jest on ogromnie popularny. Kolejny brak, którego nie wytykam, który tylko dla porządku zaznaczam, to brak nazwiska Andrzeja Kłossowskiego wśród nazwisk wybitnych bibliologów, badaczy motywu książki i biblioteki. To drobiazgi. Teraz coś znaczniejszego. Oto we wstępie Autorka pisze: „Istnieje pewna forma książek w literaturze, którą są fikcyjne utwory fikcyjnych autorów. O popularności, czy wręcz modzie na „literaturę widmową” świadczy fakt ukazania się w Polsce książki o nieistniejących książkach, której autor swobodnie traktując tradycje kultury, proponuje czytelnikowi inteligentną zabawę polegającą na budowaniu indywidualnego kanonu, czyli układaniu nieskończonej ilości kombinacji z podsuniętych mu elementów. Wspomniana książka to praca Pawła Dunin-Wąsowicza” (s. 7) . Nie rozumiem. Dlaczego akurat *Widmowa biblioteka* ma być tu jakimkolwiek przykładem, argumentem, dowodem, czy wsparciem tezy? Co wobec tego z Lemem? *Doskonała próżnia*, rok 1971, recenzje nieistniejących książek. *Wielkość urojona*, rok 1973, zbiór wstępów do nieistniejących książek. *Prowokacja*, rok 1984, i *Biblioteka XXI wieku*, rok 1986, recenzje nieistniejących książek. Gdy powstawały „widmowe biblioteki” Lema, Paweł Dunin-Wąsowicz był niewinnym dziecieniem, a swoje *Książki urojone* opublikował jedenaście lat po ostatnim zbiorze recenzji Lema. Dalej: pożar biblioteki aleksandryjskiej (to przy okazji *Biblioteki*

utraconych ksiązek Pechmanna) prawdopodobnie jest legendą (zdania badaczy są tu podzielone, ale na nierówne części), a praktyka publicznego palenia ksiązek ma długą, przednazistowską tradycję, sięgającą starożytnych Chin. Dalej: wzmiankowany przy omawianiu książki Stuarta Kelly'ego niepewny status *Starego Testamentu* dotyczy również *Nowego Testamentu*, on także ma niepewny status. Jeśli nie zaznaczył tego Kelly, warto może było zaznaczyć to od siebie? Nie twierdzę, że koniecznie. Wyłożone powyżej wątpliwości są bardziej uwagami niż zastrzeżeniami. Nie wytykam błędów, bo ich we *Wstępie* nie znalazłem.

2

Rozdział pierwszy swojej dysertacji poświęciła Autorka książce jako obiektowi literackiemu, od bezpiecznie spoczywającej na biblioteczej półce po ukrywającą się, ściganą, niszczoną, od jednej z wielu po unikalną, od bezwartościowej po bezcenną, od przyjaznej po złowrogą, od zaginionej po odnalezioną, od takiej, która porządek świata utrzymuje, po taką, która go burzy, a wszystkie one mają swoje losy, które – paradoksalnie - wyznacza im... czytelnik.

Tak więc Autorka rozpoczyna od ksiązek symbolicznych Carlosa Ruiza Zafóna, hiszpańskiego pisarza, którego kolejne powieści zyskują milionowe nakłady w dziesiątkach tłumaczeń i rzesze czytelników pod wszystkimi szerokościami geograficznymi, funkcjonując od lat z powodzeniem w różnych obiegach literackich. Doszło już do tego, że mówi się nawet o *zafonomanii*. Z drugiej strony Zafón to mocno już zasiedziały gość sieci księgarń „Dedalus”, wciąż w nich obecny i przy tym coraz tańszy, realnie zagrożony recyklingiem. Jakkolwiekby nie oceniać tego pisarstwa przykład wybrany jest trafnie, bo Carlos Ruiz Zafón to pisarz bez wątplenia pomysłowy, choć motyw pisarza niszczącego swoje dzieła to nic nowego, podobnie jak i pisarza, któremu nie dostaje determinacji po temu, by to zrobić. Inne tematy i motywy, do których tak chętnie powraca Zafón i tak chętnie je eksploatuje, też nie są nowe, mają swoją długą tradycję pieczętującą się naprawdę wielkimi nazwiskami. O ileż, moim zdaniem, oryginalniejszy jest polski prozaik współczesny, Włodzimierz Kowalewski, którego dwa opowiadania *Śmierć Ostrońskiego* i *Śmiechowicz* mogłyby zainteresować Autorkę, bo książka odgrywa w nich niebagatelną rolę. Poza tym mistrza poznać w ograniczeniu. Utwory Kowalewskiego są krótkie.

Z kolei poświęca Autorka swoją uwagę książkom rzeczywistym, manuskryptom o wielkiej wartości materialnej, książkom fantastycznym, przybierającym formy nadprzyrodzone i magiczne, książkom sfalszowanym, zaniedbanym, zniszczonym, zapomnianym, niepotrzebnym. Każdy z wymienionych przypadków zajmująco i

kompetentnie omawia, przywołując kolejne utwory coraz to nowych pisarzy z różnych kręgów kulturowych, pomysłowych, ale nie tak jak oryginalnych i odkrywczych, jak usytuowany w tym samym kontekście Umberto Eco. Odnoszę wrażenie, może nieuzasadnione, kto wie, że to wszystko już powiedziano, że powiedzieli to choćby tylko Hawthorne i Perutz, że ci, jak wspomniałem pomysłowi skądinąd, autorzy wyważają drzwi do lasu i w dodatku od dawna otwarte. Podkreślam: to wrażenie. Nie mam na to dowodu.

Mgr Pabian-Kobiela jest w tej części swojej pracy bardzo sumienna i skrupulatna, jej wywody są rzeczowe i przekonujące, metodologicznie właściwe. Nie mam zastrzeżeń, ani sugestii, co ewentualnie można by było zmienić lub uzupełnić.

3

Rozdział drugi swojej rozprawy Autorka poświęciła bibliotece we wszystkich, jak sądzę, jej istniejących i nam dostępnych, a także nieistniejących, ale dzięki medium dzieła literackiego również dostępnych formach. Są to więc biblioteki symboliczne, biblioteki rzeczywiste i biblioteki fikcyjne.

Autorka powraca do powieści *Zafóna*, które są, takie przynajmniej odnoszę wrażenie, pierwszoplanowym i najważniejszym przedmiotem jej badań. Oto *Zafón* w swym cyklu powieściowym konstruuje intrygującą, symboliczną i metaforyczną bibliotekę, będącą cmentarzem, cmentarzem książek i to cmentarzem zapomnianym – wrakiem żeglownego niegdyś okrętu, ruiną tętniącego życiem budynku. Taki też tytuł nosi cały cykl: *Cmentarz Zapomnianych Książek*. Jest on przy tym tyleż zapomniany, co zakazany, opatrzony stygmatem nieprzeniknionej dla profanów i zastrzeżonej tajemnicy. Jest też sennym monstrum: ni drzewem, ni pałacem. Bywa, czy objawia się, bardziej, niż naprawdę jest.

Z kolei biblioteka rzeczywista istnieje zarówno w przestrzeni dzieła, jak i poza nim. Biblioteki rzeczywiste są miejscem pracy bohaterów literackich, są fizycznymi elementami fikcji literackiej, także (mimo wszystko inne) miejscami o niepewnej tożsamości i nasyconymi skomplikowaną nieraz symboliką.

Natomiast biblioteka fikcyjna, zawsze prywatna, jest wytworem wyobraźni. Na ogół jest ogromna, niezmierną i należy bądź to do ekscentrycznych arystokratów, bądź ogarniętych monomanią uczonych i pisarzy. Zazwyczaj też jest niezwykle cenna, można nawet bezcenna, gdyż gromadzi unikaty. Naturalnie, w większości nieistniejące lub ukryte przed światem, bo uważane za zaginione. Co więcej, nierzadko wcale są to książki... nieczytane! Stanowią imponujące kolekcje, ale nie są – by tak rzec – żywe, nie udzielają tego,

co zawierają, nie oddziałują. Trwają niejako poza czasem. Są tłem wydarzeń, ale są też sytuacją, tworzywem literatury na równi z laboratorium alchemika, tworzywem wdzięcznym i niepokojącym.

Autorka systematycznie i klarownie objaśnia wszelkie znaczenia i niuanse znaczeń przypisywanych tak rozumianym bibliotekom, przywołując jako przykłady dzieła kolejnych, po części wspominanych już wcześniej, pisarzy. I ten rozdział, podobnie jak poprzedni, uznać należy za udany.

4

Rozdział trzeci, najobszerniejszy, poświęcony został figurze odbiorcy w tekście literackim, czy inaczej drodze, jaką przebywa ona stając się faktem literackim. Autorka ujmuje to tak: „Wytwarza ją wydawca, następnie trafia do rąk antykwariusza czy księgarza, który ją sprzedaje. Bibliotekarz wypożycza ją czytelnikowi, a bibliofil najwspanialej z nich wszystkich potrafi ją docenić. Przedstawienie książki i czytania prowadzi nas do osoby czytelnika, do refleksji nad funkcjonowaniem książki i czytania w człowieku. Również do świata przemienionego w człowieku przez książkę” (s. 110). Zatem mamy w tym rozdziale do czynienia z ludźmi książki, przy czym zakładamy optymistycznie, że wydawcą, bibliotekarzem, księgarzem czy antykwariuszem nie zostaje się przypadkowo, nawet w powieści, wymaga to bowiem pracy nieraz tytanicznej i jednak zdolności. Autorka systematycznie, obficie cytując, przedstawia kolejne powieściowe wcielenia ludzi książki, pośredników w wielkim i zawiłym procesie komunikacji pisarza z czytelnikiem, bohaterów powieści wcześniej już przywoływanych i interpretowanych. Przedstawiona przez nią analiza jest rzetelna i wnikliwa, przy tym – to moje prywatne odczucie – najatrakcyjniejsza poznawczo. Poza błędami komputerowymi (autokorekta wie lepiej), nie dostrzegłem tu innych.

Reasumując: Pani mgr Ewelina Pabian-Kobiela podjęła temat zakrojony ambitnie, niełatwy, nieopracowywany dotąd, częściowo tylko obecny w rozproszonych studiach, i zrealizowała go w sposób nader udany. Jej dysertację czytałem z prawdziwym zainteresowaniem i z podziwem dla ogromu włożonej w nią pracy, z uznaniem dla naukowego zaangażowania.

Biorąc powyższe pod uwagę stwierdzam, że przedstawiona mi do oceny rozprawa doktorska p. mgr. Eweliny Palian-Kobieli spełnia warunki określone w art. 13.1. ustawy z dnia 14 marca 2003 roku o stopniach naukowych i tytule naukowym, jest oryginalnym

osiągnięciem naukowym, dowodzącym badawczych kompetencji Autorki, dlatego też wnoszę o dopuszczenie Jej do dalszych etapów przewodu doktorskiego.



Dr hab. Krzysztof Cwikliński

02 lutego 2019 r.